Nr. 118. Kraków, dnia 25 Maja, Środa. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie	9·60	Kwartalnie	2·40
Półrocznie	4·80	Miesięcznie	—·80

Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie	12 złr.
Półrocznie	6 „
Kwartalnie	3 „
Miesięcznie	1 „

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 6 centów, za każdy następny zaś 4 centy. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, agencja pism Silbersteina, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, księgarnia Fenichla ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel A. Mecnarowskiego ul. Szczepańska, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, handel Zygadłowicza i Mikuszewskiego na Małym Rynku J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

Od Administracyi.

»Kurjer« **wychodzi stale o godz. 8 rano** i jest natychmiast ekspedyowany na prowincyą, w skutek czego większa część Prenumeratorów zamiejscowych otrzymuje go w dniu wyjścia, a więc o całą blisko dobę **wcześniej niż inne dzienniki.**

Nowoprzybywający od Czerwca prenumeratorzy otrzymają **bezpłatnie** początek znakomitej powieści Jokaja p. t.: »Biała Dama«.

KALENDARZ.

Dziś: 25-go Maja: Urbana pap. i Grzegorza, Imię słowiańskie: Borysława.

Jutro: Filipa Nereusza wyzn., Imię słowiańskie: Więcymił.

Pojutrze: Jana papieża męcz., Imię słowiańskie: Rusław.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 3, zachód o godz. 7. m. 50. Długość dnia 15 g. 47. m.

Mowy na pogrzebie ś. p. Zyblikiewicza.

Mowa Dra Szlachtowskiego:

Gdy niedawno temu rozeszła się wiadomość, że Marszałek krajowy Zyblikiewicz postanowił złożyć laskę marszałkowską, sprawiła ona we wszystkich kołach naszego społeczeństwa przykre wrażenie, i wywołała niezwykłą od prezesów Rad powiatowych i naczelników głównych miast pochodzącą manifestacyę, wyrażającą życzenie, aby rezygnacya jego nie była przyjętą. Powodem tak gorącego wystąpienia było to głębokie przekonanie, że Zyblikiewicz przez dłuższy czas godnie i z wielkim dla kraju pożytkiem piastował godność Marszałka, i że dlatego ustąpienie jego będzie wielką dla kraju stratą. Gdy rezygnacya została przyjętą, pocieszano się tą myślą, że Marszałek odzyskawszy zdrowie, nie zostanie bezczynnym, bo gorąca jego miłość kraju i zamiłowanie do pracy nie pozwolą mu być tylko widzem tego, co się dzieje. Oczekiwano więc, że i na innem stanowisku rozwinie swoją skuteczną działalność. — Niestety! inaczej się stało. Zostaliśmy w naszej nadziei zawiedzeni, bo nieubłagana śmierć wyrwała go zawcześnie z pośród nas. I dzisiaj stoimy z głębokim żalem i boleścią nad zwłokami męża, który od najmłodszych lat należycie pojmował i najściślej wypełniał obowiązek prawego, kraj miłującego obywatela, obowiązek gorącego patryoty Polaka. Zmarły Marszałek służyć też może za najlepszy do naśladowania wzór, jak kraj kochać i dla niego pracować, jak o prawa narodowe walczyć i ich strzedz należy. Służy on także za przykład, jak przez własną pracę dostąpić można najwyższych godności. Droga, którą postępował, nie była wprawdzie różami zasłaną, a nawet była często dość ciernistą, walczyć bowiem musiał z rozmaitemi przeszkodami, trudnościami i przeciwnościami, co jest jednak pewnem, iż tych walk nie staczał daremnie, że tę ziemię, którą tak gorąco kochał, podniósł, że się około narodu, którego był najlepszym synem, nie pospolicie zasłużył, i że przyszła generacya także czcić i wielbić będzie imię męża, który nie płaszcząc się przed nikim i ganiąc z całą otwartością każdą zazdrość, gdziekolwiek ją spotkał, stał się jednak najpopularniejszym w całej Polsce i był przedmiotem powszechnej czci i uwielbienia.

Nie będę się tu wdawał w szczegóły jego życia, ale nie podobna mnie zamilczyć tego, że już wtedy, kiedy reakcya i germanizacya ogarnęła cały nasz kraj, Zyblikiewicz stanął śmiało z nią do walki, iż jako adwokat z narażeniem swojej egzystencyi dopominał się przyznania narodowi naszemu praw przyrodzonych, a nadewszystko prawa używania własnego języka. Walka była nierówna, a chlubą okryła znakomitego szermierza, którego też zaraz w początkach ery konstytucyjnej widzimy zajmującego w Sejmie i Radzie państwa jedno z najwybitniejszych stanowisk. — Starożytny gród Piastów i Jagiellonów, to serce Polski wybiera Rusina na swego reprezentanta i zaiste lepszego uczynić nie mogło wyboru. Zyblikiewicz staje się duszą Sejmu, w najżywotniejszych sprawach krajowych bierze gorący udział, w uporządkowaniu budżetu krajowego i w sprawie indemnizacyjnej nieocenione skarbi sobie zasługi. W Radzie państwa walczy jak lew o prawa narodu naszego, przełamuje trudności i staje na najzaszczytniejszym stanowisku prezesa Koła Polskiego.

W roku 1874 ustępuje ś. p. Dietl z zaszczytnie zajmowanego krzesła prezydyalnego miasta Krakowa. Mąż ten, sławny lekarz i badacz chorób ludzkich, badał w czasie swego kilkuletniego urzędowania potrzeby naszego miasta, jakby jego choroby i skreślił obszerny program, którego celem było, zaradzić tym potrzebom i niedostatkom. — Zyblikiewicz, wybrany prezydentem Krakowa, porzuca wskutek tego swoje stanowisko w Radzie państwa, oddaje się z całą duszą miastu i przystępuje z właściwą sobie energją do wykonania programu, który mu jego poprzednik przekazał. Jak ten nowy obowiązek swój pojął, jak go spełnił, tego byliśmy świadkami. Miasto, które było niegdyś świetną stolicą królewską, a później coraz bardziej upadało, na którego drogocenne pamiątki zapominano, to miasto za Zyblikiewicza nowym okrywa się blaskiem. Ono pod jego ręką rośnie z każdym niemal dniem. Nowe powstają w niem ulice, nowe budynki szkolne. Rozwijająca się pod kierunkiem mistrza Matejki szkoła Sztuk pięknych otrzymuje nowy gmach, który zdobi miasto. Podobny gmach powstaje i dla straży pożarnej.

Dawniejsze planty przemieniają się w ozdobny park. Koryto starej Wisły zasypuje się i zamienia w jedną z najpiękniejszych ulic. W samem zaś sercu miasta z gruzów powstaje wspaniały gmach, zrestaurowane Sukiennice, a w niem Muzeum narodowej sztuki.

Za jego rządów przenosi książę Władysław Czartoryski, znakomite swoje muzeum do naszego grodu, dorzucając niem do sławnych tegoż zabytków, jedną z najpiękniejszych pereł. W szkole sztuk pięknych powołanej do nowego życia, starodawnej szkole Jagielońskiej, w założonej przez wspaniałomyślnego Monarchę, Akademii Umiejętności Kraków otrzymał warunki, aby się stać duchową stolicą Polski. Zrozumiał to dobrze gorący patryota Zyblikiewicz, i ze swojej strony czyni co może, aby i w tym kierunku wpłynąć na podniesienie Krakowa. Jemu to przedewszystkiem wypada zawdzięczyć, iż wielkie uroczystości narodowe ściągają do duchowej stolicy Polski ziomków z całego świata, i odbyte z odpowiednią naszemu stanowisku powagą krzepią i podnoszą naszego ducha narodowego. Mając głównie zwróconą uwagę na podniesienie moralnego znaczenia Krakowa nie przepomniał Zyblikiewicz i o ekonomicznym jego rozwoju. Dowodem tego miłość, jaką go otaczał cały tutejszy świat przemysłowy i rękodzielniczy.

Po kilkuletniej zbawiennej działalności dla miasta Krakowa, Zyblikiewicz powołany został na najwyższe stanowisko autonomiczne i na krześle Marszałka krajowego z całą energją i poświęceniem się pracuje nad moralnem i ekonomicznem dźwignieniem naszego kraju. Tej jego skutecznej pracy wymowny wyraz dał już dostojny jego następca, ja tu tylko zaznaczyć winienem, że na nowem stanowisku, które zajął, ciągle myślał o Krakowie, żywo zajmował się każdą jego sprawą, popierał ją według sił swoich i do dawnych nowe dorzucił zasługi około dobra i rozwoju tego miasta.

Jeżeli śmierć wydarła nam go przedwcześnie, to w wielkim żalu, jakim wszyscy jesteśmy przejęci, ta jedna zostaje nam Krakowianom pociecha, że drogie jego zwłoki przechowane będą w naszym grodzie, który tak gorąco ukochał. Szczęśliwi jesteśmy, że na naszej krakowskiej ziemi spoczywać będzie mąż, który całej potomności przyświecać będzie, jako wzór cnót obywatelskich, jako wzór najlepszego syna Ojczyzny, jako wzór najczystszego, nieskazitelnego charakteru, dla którego *suprema lex* było *salus reipublicae*, a dewizą zasada: wszystko dla narodu, a nic dla siebie.

Żegnając Cię wielki mężu w głębokim żalu, w smutku i boleści imieniem miasta, którego wdzięczność dla Ciebie nie ma granic, pozwól, abym przypomniał Ci w tej chwili słowa, które wypowiedziałeś nad zwłokami poprzednika Twego ś. p. Dietla, słowa starożytne: *Non omnis moriar*. Słusznie powiedziałeś wówczas, iż one jakby echem odzywać się będą z każdego zakątka ziem polskich. Nie odnosiłeś ich do siebie, ale jeżeli kto, to z pewnością Ty możesz o sobie wypowiedzieć całej Polsce: *Non omnis moriar*.

Mowa posła Sawczyńskiego:

Żałobni Słuchacze! Wiadomość o wielkiej stracie narodowej, żal po niej wielki, chęć oddania czci i hołdu mężowi tak dla kraju zasłużonemu, zwołały nas z różnych stron ziemi naszej i zgromadziły tu na tem miejscu. Co więcej, uczuliśmy wszyscy obowiązek przybycia tu, ażeby oddać tę usługę i w pochodzie naszym żałobnym przybyliśmy na ostatnią życia ziemskiego stacyę, stanęliśmy u otwartego grobu, który wkrótce zawrze w sobie zwłoki świętej a nieodżałowanej pamięci Mikołaja Zyblikiewicza. Grób zawrze się, ale rzekłbym, jak oprawa obejmująca i zawierająca w sobie księgę drogocenną, bo to księga żywota Mikołaja Zyblikiewicza. A ten żywot nie jest jedynie żywotem jego osoby, ale jest częścią żywota naszego własnego, porozbiorowego i pogrobowego. Obfita to w treść wielką, piękną i zdrową ta księga. Dziś nie będę jej roztaczał, bo to byłoby nad siły moje. Uczyni to historya doli naszej porozbiorowej i uczyni to lepiej od nas, oceniając trzeźwo i bezstronnie stosunki i warunki, w jakich nam i jemu żyć i pracować przyszło, oceniając je tak, jakiemi one były w rzeczywistości, a nie tak, jak my je sobie często wyobrażamy według naszej wyobraźni i chęci. Oceni ona i siły, jakieśmy mieli do rozporządzenia i rozważy i zważy także, ile tych sił było rzeczywiście, a ile było między niemi takich, o których się nam zdawało, że je mamy, a my w rzeczywistości ich nie mieliśmy i wyłoży ten żywot bezstronnie, misternie, i jasno pokoleniom, a relacyami wykuje tę postać jędrną, zdrową, nawskróś narodową; nie według miary krawca, ale według miary Fidyasza wykuje ją na dowód żywotności naszego życia pogrobowego, na dowód, że i w tem życiu pogrobowem, w tych dzieciach pogrobowcach, tkwiła głęboka miłość dla wspólnej naszej Matki i że tkwiła ona nietylko na tych wyższych szczeblach życia naszego społecznego, gdzie zawsze była gotowość niesienia mienia i życia za sprawy narodowe, ale żeśmy postąpili w rozwoju naszym znacznie dalej i wyżej, bo z tych wyżyn tam w poziom, w głąb życia ludowego doszła ta miłość i znalazła tam wielkie serca, które pałały tylko miłością dla Matki, a zapomniały o sobie.

Wielka to postać w czasach naszych małych, nadzwyczajna postać w czasach naszych zwyczajnych. To też nie będę się kusił, aby ją narysować. Gdybym chciał siły mierzyć ze zadaniem, jakie na mnie Szanowny Komitet pogrzebowy włożył, to możebym się cofnął, ale niech stanie chęć za uczynek, — najpierw chęć służenia i tym razem uczciwej sprawie, jak kto może, a z drugiej strony chęć spłacenia długu, wspomnienia wspólnej młodości, spłacenia długu

bezmała półwiekowej, przeszło 40-letniej wspólnej zażyłości, niczem nie zamąconej przyjaźni. Z tej księgi żywota ś. p. Mikołaja Zyblikiewicza chciałbym tu kartę jednę wyłożyć, tę kartę, którą znam bliżej i lepiej od wielu innych, tę kartę wspólnej naszej młodości.

S. p. Mikołaj Zyblikiewicz urodził się w r. 1823 w Starem Mieście pod Samborem z rodziny mieszczańskiej; szkoły gimnazylne kończył w Samborze, wydział filozoficzny w Przemyślu, kurs prawniczy we Lwowie. Studya swoje skończył w r. 1846. Jako wyrostek i młodzieniec sam się przebijał przez świat; pracą własną zarabiał na utrzymanie i to pracą zwykłą ubogiej ówczesnej młodzieży udzielaniem lekcyj prywatnych. Korzeniowski każe jednemu z bohaterów swego dramatu mówić te słowa: „W chwilach wolnych od nauki szkolnej uczymy młodzież deklinacyj i konjugacyj, aby uczyć i zaprawić ją na wielkich i zasłużonych ludzi". To mógł powiedzieć ś. p. Mikołaj Zyblikiewicz.

Co szkoły dały Zyblikiewiczowi, jaki wpływ wywrzeć mogły? możnaby zapytać, bo dzisiaj rozbieramy żywot i mamy wydać sąd. Szkoły połączone z naszą młodością, to także jedna kartka dziejów naszych. Te szkoły mało dawały pożywnych wiadomości, a do tego dawały je w sposób niestrawny w języku obcym już od początku szkół, a w gimnazyum znowu tym samym językiem nowożytnym, lub starym łacińskim. Czy nauka taka mogła karmić ducha, czy mogła ogrzewać serce? Wszak i najwznioślejsza nauka, nauka religii, od katechizmu począwszy, udzielana nam była w języku obcym!

A jakież wychowanie dawały te szkoły? Wychowanie łączyło się ze systemem ówczesnym urządzenia kraju. Potrzeb przyrodzonych kraju niczem nie uwzględniano, więc nie uwzględniano i wychowania. Wychowanie — wynarodowienie miało na celu; uczucie narodowe było w szkołach ówczesnych kontrabandą kary godną, a kto ją z uczniów wyjawiał, wykluczony był ze wszystkich szkół państwa. Nauczyciele ich pod względem wychowania byli stróżami sposobu myślenia wyrostków — myśleuia politycznego. A przecież te uczucia narodowe w sercach dziecięcych były, wyniesiono je z domu rodzicielskiego, który był zawsze ogniskiem tych uczuć, a w szkole były zakazane i zabronione, kryć się więc musiały, rzekłbym w podziemiach, katakumbach życia rodzinnego albo również w katakumbach, w podziemiach schadzek koleżeńskich. Piękne te uczucia narodowe, mianowicie rozwijające się w sercach młodzieży, to kwiaty wonne. Ale wiadomą jest rzeczą, że jeżeli słońce kwiatów nie oświeca, jeżeli tym kwiatom i roślinom przyjdzie żyć w cieniu, gdzie słońce nie dochodzi, to kwiaty te marnieją, koszlawieją. Tak się rzecz miała i z temi kwiatami uczuć młodzieńczych: niedopuszczone w szkole na kierowanie światłą radą dojrzałych nauczycieli, kierowników, tylko tam gdzieś w zaciszu życia domowego lub na schadzkach koleżeńskich rozwijając się, nieraz pomimowolnie na błędną, chorobliwą poszły drogę i w wielu, wielu, przypadkach przyczyniły się do wykolejenia młodzieży zdolnej o gorętszych sercach. Była to więc atmosfera szkodliwa, chorobliwa, w której nam uczyć się i wychowywać wówczas danem było.

Szkoła więc Zyblikiewiczowi nic nie dała, prócz okruchów drobnych wiadomości. Ale w urządzeniu dawniejszej szkoły był jeden błąd, który przyczyniał się do rozwoju umysłów, wprawdzie w sposób niewłaściwy. Po 6-letniem gimnazyum przechodziła ówczesna młodzież na kurs filozoficzny. Był to skok wielki, istne rzekłbym *salto mortale.* — Mnóstwo młodzieży zapisywało się na owe kursa filozoficzne, a pamiętam, że na rok pierwszy zapisało się nas przeszło 300, ale młodzież której ćwiczono pamięć tylko, a myślenia nie rozwijano, przychodziła nieprzygotowana, a na tym kursie żądano odrazu myślenia od młodzieży, to też mało się kto został, tak, że na drugim roku utrzymała się ledwie trzecia część zapisanych przed rokiem i zostawali tylko ludzie młodzi, wyższych zdolności, a to wszystko, co było słabsze, usunęło się. Ci zdolniejsi wnet przyszli do świadomości, do mądrości Sokratesa, że nic nie umieją i wtenczas w tych gorętszych i zdolniejszych głowach i sercach budziła się świadomość, że tak być nie może, że trzeba wypełnić braki i pracować o własnych siłach.

Budziło się poczucie obowiązków i własną siłą starali się poznać naszą literaturę ojczystą i przeszłość dziejową. Tego wszystkiego szkoła nam nie dała. Zahartowanie się w pracy, starając się o chleb powszedni przez dawanie lekcyj, a z drugiej strony świadomość, że nic się prawie nie umie, a potrzeba przecież coś zdobyć dla siebie, było powodem, że pracowaliśmy żwawo, raźno, wytrwale. — Nieraz chłodno było i głodno, ale przecież się nie ustawało. Z owej szkoły wyszło dość mężów, którzy do dziś dnia jeszcze świecą, jako znakomitsze, wydatniejsze w kraju naszym osoby. Z tych chorobliwych, nienaturalnych stosunków, wydobyli się oni pracą swoją i świadomością, że tak być nie może; że ten kraj chce od nas czegoś, a mianowicie przedewszystkiem wówczas czuliśmy, że jest naszym świętym obowiązkiem zadość uczynić żądaniu temu w tym kierunku, żebyśmy wiedzieli, czem jest ten kraj, jakie ma prawa, jaką jego przeszłość i żebyśmy się obeznali z tem, co też potężny duch narodu zostawił nam w spuściźnie. Pozwolicie żałobni słuchacze, że z tej sposobności skorzystam, i zwrócę się głównie ze zawodu mego dzisiejszego do młodzieży naszej, zwrócę się z prośbą, żeby się zastanowiła i rozważyła, jaka to wielka różnica między owemi stosunkami i warunkami, wśród których nam przyszło pracować, żeby zdobyć sobie zasób jakiejś wiedzy, mianowicie w sprawach ojczystych a między temi stosunkami, warunkami, w jakich przychodzi dzisiaj z łatwością je nabywać. Pozwoli, iż jej przypomnę, że komu więcej dano, od tego więcej wymagać będą, że pojmie, jaka ciąży na niej odpowiedzialność i w obec tej przeszłości i w obec kraju i w obec narodu, bo ona po nas, jako spadkobierczyni wystąpi i działać ma. a od niej żądać będzie można, żeby raźniej, gruntowniej, lepiej od nas działała, bo myśmy działali jako samoucy, a ona dzisiaj pod kierunkiem światłych nauczycieli uczy się rzeczy ojczystych i ma sposobność wyjawienia swych uczuć bezkarnie, któremi starsi i doświadczeńsi kierują. Czasem nasuwa mi się myśl przykra, jakoby nam tylko smakowały owe rzeczy ojczyste jako zakazane owoce, wtedy, kiedy nam o nie starać się nie było wolno, a teraz swoboda uczyniła nas obojętnymi. Zdaje mi się jednak, że się mylę, bo byłoby to chorobą ciężką i zatrważającą.

S. p. M. Zyblikiewicz skończył prawa we Lwowie, tam ja go poznałem. W schadzkach koleżeńskich rzadko brał udział, koledzy cenili w nim zdolność, bystrość, poradność w każdym razie. On więcej pozostawał sam, lubo nie unikał kolegów; w domu przesiadywał, bo wiele pracował. Wiem, że już wówczas miał spory zasób wiadomości historycznych, mianowicie z dziejów europejskich nowszych od rewolucyi francuzkiej; znał także dobrze historyą parlamentu francuzkiego, dlatego też na takich wieczorach koleżeńskich, gdy koledzy przytaczali po większej części myśli z broszur emigracyjnych, przedewszystkiem wydanych przez tak zwaną centralizacyę warszawską, M. Zyblikiewicz milczał, jakby nie zważał na to, co mówią; lecz później, kiedy się go zapytano o zdanie, wykazywał błędność tych teoryj.

Był to z jednej strony człowiek gorącej, z drugiej chłodnej natury. Obdarzony szczególniejszem poczuciem, bardzo tkliwem na wszystkie wpływy obce, jakkolwiek bądź wpływy te obiły się o niego, nie chwytały się go zaraz jeżeli jednak znalazł coś szlachetnego zwraca się ku nowemu wpływowi. Zresztą Zyblikiewicz lubił się bawić, obok pracy tańczył, to mu nie robiło dobrej opinii u kolegów: purytanie między nimi mieli mu to nawet za złe, jako niezgodne z naszem położeniem narodowem i dlatego właśnie nie upatrywali w nim w tym sensie patryoty, jak to naówczas w szkołach naszych myśmy zwykle między kolegami upatrywali.

Zyblikiewicz, powiedziałem, udzielał lekcyj prywatnych. W tym celu nawet zdobył sobie osobną kwalifikacyę do udzielania prywatnego nauk gimnazjalnych. Jeżeli który uczań chciał przystępować do egzaminu publicznego, trzeba było wykazać się, że pobierał nauki od takiego, który miał taką kwalifikacyę.

Tak skończył prawa.

Potem był prywatnym nauczycielem w domu obywatelskim, żeby zarobić na opłaty, połączone z egzaminami ścisłemi.

W r. 1849 po raz pierwszy wystąpił na widownią polityczną. Wówczas to przybył do Lwowa w sprawie egzaminu publicznego, przybył w chwili, kiedy ówczesny rząd zawezwał dawniejszych członków Sejmu galicyjskiego postulatowego, żeby się zebrali na naradę w bibliotece Ossolińskich. Dość było publiczności obecnej, a kiedy mowy padały za tem i za owem, nagle zjawia się młody człowiek i w krótkich słowach rozproszył całe zgromadzenie. Odwaga ta, śmiałe to wystąpienie zwróciło uwagę młodziezy na Zyblikiewicza. Młodzież uniwersytecka także wtenczas odgrywała rolę, miała swój komitet, a główną rolę grała młodzież uniwersytecka we Wiedniu, czyli tak zwana aula.

Były to czasy, o których to śp. Wodzicki napisał: „Czasy to są dziwnea, w których do młodych po rozum, do starych po zapał chodzą".

Komitet akademicki lwowski postanowił wysłać deputacyę do owej auli, żeby się komitet wiedeński, czyli aula postarała o strącenie ministra ówczesnego. Do tej deputacyi, jako przewodniczącego wybrano śp. Zyblikiewicza.

Pod jesień 1848 r. ministeryum ówczesne wydało reskrypt, zaprowadzający w Galicyi język polski, jako wykładowy w szkołach gimnazyalnych, po części w Uniwersytecie. Mianowany wówczas gubernatorem kraju Zaleski przybył do Lwowa, utworzył Radę szkolną, jako władzę szkolną, która się miała zająć obsadzeniem wszystkich posad; bombardowanie Lwowa przeszkodziło temu, tylko w zachodniej części kraju zaprowadzono język polski i obsadzono nauczycielami Polakami, tam szczególnie, gdzie nauczyciele obcy opuścili kraj, postarawszy się o miejsce za granicą kraju. I ja wtenczas należałem do tych, którzy otrzymali posadę. W podróży mojej zjechałem się ze Zyblikiewiczem i zapytałem się: „Dokąd się udajesz?" „Do Tarnowa, „odrzekł. „Ja także. Ty po co?" „Mam nominacyę na zastępstwo profesora gimnazyalnego." Zapytałem się, jakim cudem się dzieje, że on prawnik, po skończeniu studyów mając otwartą drogę, poświęcić się chce temu zawodowi nauczycielskiemu.

Zaprowadzono język ojczysty — rzekł — jadę więc uczyć młodzież w języku ojczystym. Rzeczywiście przez rok był zastępcą nauczyciela, uczył historyi powszechnej i tak zwanej wymowy i stylu, mianowicie wymowy i stylu w 5 i 6 klasie, historyi we wszystkich klasach.

Nauka historyi rozpoczynała się w owych szkołach od historyi austryackiej, najzawilszej, jaka być może. Zyblikiewicz rozpoczął od historyi polskiej krajowej. Teoryi wymowy i stylu uczono z książek łacińskich; trzeba było uczyć się obcych mów na pamięć. Zyblikiewicz zaprowadził naukę wymowy Cegielskiego. Nie obeszło się bez zażaleń, kazano mu się tłomaczyć; wytłomaczył się, że w innych krajach austryackich także zaczynają od historyi kraju. Zostawiono go, jednak polecono, żeby baczyć na tego nowatora. To jego postępowanie było powodem, że po 10 miesiącach, kiedy gimnazjum 6-klasowe zamieniono na 8-klasowe, przez to, że połączono z kursem dawniejszym filozoficznym, Zyblikiewicza uważano za zbędnego.

Zyblikiewicz więc udał się do Krakowa i utrzymując się z lekcyj prywatnych, przez jakiś czas bawił w Galicyi, jako guwerner, następnie znowu powrócił do Krakowa i tu został Doktorem praw.

Pytałem się, czy w dzielnicy, zwanej Rajem, istnieje realność, w której znajdowała się izdebka, nazwana przez nas fabryką doktorów. Tam mieszkało nas kilku akademików, z których wielu zostało doktorami. Tej izdebki dziś niema, a szkoda, bo wiele wspomnień w niej zostawiliśmy.

Jako Doktor prawa, wziął się Zyblikiewicz do spraw adwokackich, tu i we Lwowie. — Roku 1855 został adwokatem.

Oto krótka wzmianka o młodości Zyblikiewicza, Czem był po roku 1855? Zdaje mi się tu w Krakowie, gdzie przez te wszystkie lata pracował, zanim się udał na krzesło marszałkowskie, każdy dobrze jest o tem poinformowany.

Ale w tej młodości, którą opisałem, już się przebijają poszczególne zarysy indywidualności Zyblikiewicza, że nie chodziło mu o wziętość kolegów; że zdanie jasno wypowiadał, wbrew opinii; że więcej myślał, co jest praktycznem, niż co może chęci odpowiedzieć; że umiał sobie radzić, jako nauczyciel, nie troszcząa się, jakie są przepisy.

Byłto duch inicyatywy i zdaje mi się, że się nie pomylę, jeżeli powiem, że te stosunki, w jakich on na ostatniem swem stanowisku działał, były dla niego ścieśnione. — Dla niego potrzeba było szerszego pola stosunków, króreby organizować trzeba, żeby nowe formy wyrabiać. Tu istniejące formy nieraz mu przeszkadzały. Było w tej naturze coś amerykańskiego. I każdy, ktoby się przypatrzył życiorysom Lincolna i Garfielda, z „białego domu", wielkich prezydentów Stanów zjednoczonych, znajdzie podobieństwo między nimi i Zyblikiewiczem, tylko tam na wielką skalę, tu na małą. Tamci Lincoln i Garfield dostali się z biednego stanu do „białego domu," tutaj syn mieszczański z małego miasteczka, z chaty niskiej poszedł do gmachu sejmowego, do pałacu białego naszego kraju.

Zarzucano Zyblikiewiczowi, że do żadnego stronnictwa nie należy. Stronnictwa, powiada światły biskup orleański, wiele pożytku sprawić mogą, ale ten, kto ma stać na czele kraju, do stronnictwa należeć nie powinien. I jest w tem racya — ci, co stoją na czele stronnictwa, używają albo tegoż stronnictwa do celów swoich, a często bardzo stronnictwo wywiesza sztandar, stawia jakiegoś człowieka, któremu próżności to dogadza, któremu zdaje się, że sam coś robi, a jest tylko narzędziem stronnictwa. I już nieraz słyszeliśmy o mężach — powiada ów biskup orleański — naczelnikach stronnictw, a gdzie się podziali? Zużyli się! Stronnictwu trzeba było czego innego, sztandar zmienili i rzucili do rupieci. Kto ma kierować narodem, musi mieć pierś obszerną, serce obszerne, umysł obszerny, żeby się tam zmieściło wszystko to, co ma każde stronnictwo; żeby umysł i serce zważyły różne prądy i z tego wydały to, czego na rzecz kraju niezbędnie i koniecznie potrzeba.

Niegdyś za najświetniejszych czasow przeszłości naszej pisał p. Stanisław Orzechowski w jednem ze swych dzieł pod tytułem „Quincunx", rozmowę między sobą jako gospodarzem i gośćmi. I przyszło na mężów zasłużonych w ówczesnej Polsce. Przytoczę tutaj słowa samego Orzechowskiego, jednak za zupełną dosłowność nie ręczę. Rzecze Stan. Orzechowski: Wiecie, że jest w Trydencie concilium, jest całego świata chrześciańskiego, najuczeńszych i najdzielniejszych mężów wielu, przecież nasz Hozyusz jest prezydentem. Nasz Kromer jedzie w poselstwie od Króla Jegomości do Cesarza Rzymskiego i z tym jednej w kolasie jeździ... A jak się to stało? Dosięgli oni tego przez rozum swój wielki i przez cnoty swoje, a mnie to nie wstyd powiedzieć — kończy Orzechowski — chociażem ja Okszyc i szlachcic polski!

S. p. Zyblikiewicz nie był prezydentem soboru, ale był marszałkiem kraju; w kolasie z cesarzem rzymskim nie jeździł, ale potomek tych cesarzy rzymskich posadził go między panów z panów, z których każdy szeregi przod-

ków ma do wyliczenia. Dlaczego? Bo rozum i jego cnota były wielkiemi. Ja wprawdzie nie mogę tak zakończyć, jak Orzechowski, bo nie mogę powiedzieć, że mnie nie wstyd. Ale ci zebrani herbowi, którzy tu przybyli, dają dowód, że im nie wstyd i składają cześć temu, który wyszedł z pod strzechy. A dzisiaj byliśmy świadkami, że jeden z potomków tych, którzy się rodzili niegdyś na Tarnowie i Tenczynie, uczcił zwłoki i pamięć syna ludu. Jestto pewna ciągłość dziejowa. Jak w dawniejszych czasach czczono tego, który własną zasługą doszedł do zaszczytów i dostojeństw, tak dzisiaj spłacamy dług tej tradycyi i oddajemy cześć publiczną mężowi niskiego rodu, ale bardzo a bardzo wysokich zasług.

Niegdyś konsul rzymski, stłumiwszy spisek, rzekł do senatorów i narodu: *habetis consulem memorem vestri, sui oblitum* (macie konsula, który o was pamięta, a o sobie zapomina). Tak powiedział o sobie mąż stanu rzymski. Nasz mąż stanu, nasz ś. p. Mikołaj Zyblikiewicz tego o sobie nigdy nie wypowiedział, ale zdaje mi się, że się nie pomylę, jeżeli powiem, że to jest ten, który o sobie zapominał, a o nas pamiętał, i jeżeli kiedyś przyjdzie do postawienia pomnika temu tak zasłużonemu mężowi, najstosowniejszym byłby napis: *„habetis consulem memorem vestri, oblitum sui.“*

Mowa Dra Stycznia:

W imieniu Izb adwokackich krakowskiej i lwowskiej i adwokatów warszawskich złożyłem na trumnie wieniec dla męża pracy i poświęcenia, dla obrońcy praw kraju, dla obrońcy praw narodowych. Wszystko na świecie, co jest znakomitem, ma prawo do sławy. Sława chroni pamięć niepospolitych mężów, kiedy śmierć stara się zniszczyć ich popioły. Któż z obywateli nie dochowa pamięci mężowi, który cały swój żywot poświęcił dla kraju? — któż nie przyzna, że tenże mąż wszystko, co posiadał, całą naukę i całą inteligencyę, z trudem zebraną, z bezinteresownością Cyncynata złożył na ołtarzu ojczystym? — Najprzód jako adwokat, broniąc praw wspólnych obywatelstwa, trzymał wysoko sztandar zawodu, poświęcenia i obowiązków. W chwili i czasach ucisku narodowego, kiedy jutrzenka swobody i wolności dla ludów zaledwo świtać poczęła, już podjął obronę języka w sądownictwie i administracyi. — Jego odwaga, talent i wymowa niesłychana, dowiodły, że szersze jest pole działalności dla niego, że zamiast jednostek, on ma być obrońcą narodu. To też jako poseł dzielnym był szermierzem praw narodowych i nieraz zwalczał przeciwników własną bronią — on to był tarczą niezłomną, o którą się kruszyły pociski przeciw Ojczyźnie wymierzone! Zaiste dzielny to był żołnierz, walczący nie żelazem, ale inną bronią, trudną i żmudną, jednak najsilniejszą, bez której nawet i siła obejść się niekiedy nie może, to jest bronią prawa. — Siłą charakteru i talentu przeszedł wielką skalę społeczną od biednego mieszczanina do najwyższego dostojnika kraju, a na wszystkich stanowiskach, przez które przeszedł, zaznaczył patryotyzm, nieskazitelny charakter i dodatnią pracę na pożytek narodu.

Kiedy więc szlachetny i dzielny pracowniku Najwyższy Stwórca i Pan świata przerwał twoją działalność, przyjm od Izby adwokatów wyraz najwyższej czci i najwyższego uznania, jakie ci na grób składa Ruś i cała Polska. Obyś znalazł po trudach i zawodach spokój. Wśród współtowarzysz, twoich pamięć o tobie nie zaginie Pokój Twojej duszy.

Mowa W. Korneckiego:

Zwykle nieszczęścia i czyny wielkie zbliżają ludzi do ludzi. Tak było i z nami to jest rękodzielnikami, w których imieniu przemawiam. Przed 20 laty wręczyliśmy adres dziękczynny ś. p. Zyblikiewiczowi nie za podniesienie rękodzieł i przemysłu, bo wtenczas o tem mowy nie było, tylko za obronę praw języka polskiego w szkołach i urzędach. Odtąd się datuje nasza znajomość, nasze zbliżenie, a to tem bardziej, żeśmy mu w upominku wręczyli piękny i artystycznie wykonany medal z bronzu płasko rzeźbiony, o którym zawsze mówił, że to najmilszy dlań upominek. I w ten sposób zbliżyliśmy się i działaliśmy wspólnie od lat 20. Przy zawiązaniu Towarzystwa kredytowego, nieproszony przez nikogo, przysłał i swój i gminy kapitał, żeby Towarzystwo postawić na nogi. Od tego czasu ciągle myślał: coby mógł zrobić dla rozwijających się rękodzieł i przemysłu. Był on innego zdania, jak niektóre osobistości, był on mianowicie zdania: że przemysł, rolnictwo, rękodzieła i handel są to ogniwa w łańcuchu dobra narodu. Żeby łańcuch był silny, wszystkie ogniwa powinny być silne i równie popierane. Niestety nie znalazł poparcia; było wielu przeciwników, że kraj przedewszystkiem pod względem rolniczym powinien być protegowany, ale ci co byli tego zdania, z pewnością byli w błędzie. Rękodzieła i przemysł są najlepszą dodatnią stroną dla rozwoju rolnictwa, bo jeżeli rolnik nie potrzebuje ponosić kosztów przesyłki, tylko w miejscu spieniężyć może swoje produkta, wtedy można mówić śmiało o dobrem powodzeniu.

Tak Zyblikiewicz pojmował interes kraju i działał przez całe życie. Oto jego słowa, które mówił przy pożegnaniu, kiedy składał urząd marszałkowski, kiedy rękodzielnicy całego kraju przybyli do Lwowa na jego pożegnanie. „Robiłem, co mogłem; więcej nie mogłem, bo mi nie dano“.

W imieniu tych rękodzielników, żegnam Cię ojcze, żegnam opiekunie i proszę: Wstaw się do Boga, żeby nam więcej w naszej biednej Ojczyźnie zesłał podobnych Zyblikiewiczów.“

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków dnia 25 Maja 1887 r

Jan Balcarczyk, zasłużony i szanowany w kołach nauczycielskich kierownik szkoły ludowej na Piasku, umarł wczoraj wieczorem Cześć jego pamięci!

Wystawa Tow. Przyj. Sztuk Pięknych ożywiła się znacznie w ciągu ostatnich dni. Między nowościami wyróżniają się: „Zdjęcie z krzyża“ p. Unierzyskiego i „Bezrobocie“ p. Stasiaka, osnute na tle smutnych stosunków naszych włościan w Ameryce. Obrazy te budzą wielkie zajęcie w szerokich kołach miłośników sztuki.

Pan A. Daun, znany artysta-rzeźbiarz, wykończył do reprodukcyi biust byłego marszałka, odznaczający się niezwykłem podobieństwem i pochwyceniem charakteru nader trafnem.

Stan zdrowotny miasta Krakowa z ostatniego wykazu statystycznego gminy Krakowa przedstawia się w sposób następujący: Od niedzieli 8 maja do soboty 14 maja b. r. ogół zgonów wynosił 44. z tych na I-y obwód miasta przypada 4, na II-gi 3, na II-ci 11, w szpitalach 25, obcych (przejezdnych) 16; najwięcej umarło tego tygodnia jak i poprzedniego na zapalenie płuc 10, Na gruźlicę umarło 7, na dławiec i błonicę 1, na dur brzuszny 1, na dur plamisty 1, z innych przyczyn 18. — Ogół małżeństw w tym przeciągu czasu wynosił 8; z tych 5 małżeństw zawarto w parafiach rzym. kat., 3 w gminie izrael.—Ogół urodzin wynosił 55; z tych rzym. katol. wyznania 41, (chłopców 22, dziewcząt 19, 4 chłopców i 4 dziewcząt nieślubnych), mojżeszowego wyznania 14 (chłopców 3, dziewcząt 11, 3 chłopców i 9 dziewcząt nieślubych).

Koncert chóru akademickiego odłożony z powodu pogrzebu ś. p. Zyblikiewicza odbędzie się w dniu jutrzejszym w parku krakowskim z współudziałem orkiestry 13-go pułku. Program jego jest następujący: 1) Koschat: „Nad wortskiem jeziorem“, Idylla w formie walca (chór z akompaniamentem orkiestry). 2) Mendelsohn: Winobranie (chór z orkiestrą). 3) Mikuli: Hora (solo barytonowe z akompaniamentem orkiestry). 4) Adam: Cantique de Noël (chór z orkiestrą. 5) Ławroski: „Do Zorii“. 6) Wachnianin: „Kałyna“. 7) Kreuzer: „Pieśń pasterska“. 8) Witt: „Łza“. 9) Mendelsohn: „Cześć bracia uroczystej chwili“. 10) Studziński: „Hej zabłysła nam wiosenka“. 11) Tietz: „Pieśń Szwajcarów“. 12) ***: „Gdybym ja ptaszkiem był“.

Początek koncertu o godz. 4. Początek zaś produkcyi chórów o godz. 6. Wstęp 20 ct., dla dzieci o połowę zniżony. Urozmaicony program, dobroczynny cel i nader niski wstęp powinien zachęcić zarówno amatorów muzyki jak i amatorów spaceru do tłumnego zapełnienia parku.

Taryfę, uchwaloną przez Radę miejską krakowską dla dorożek poza obręb Krakowa, zatwierdziło już Namiestnictwo.

OO. Jezuici u św. Barbary przyjmowali w gościnie JE. ks. biskupa przemyskiego Soleckiego, JE. biskupa lwowskiego Puzynę i JE. biskupa Sembratowicza.

Dzisiejszy wieczorek środowy koła artystyczno-literackiego odwiedzi sympatyczny gość p. Wincenty Rapacki. Na przedstawienie jego utworu dramatycznego „Bogusławski i jego scena“ przybyć ma liczne grono literatów warszawskich.

Komitet wiankowy. obradował wczoraj pod przewodnictwem hr. Sobiesława Mieroszowskiego. Uchwalono program obchodu, odezwę do zbierania składek, rozebrano listy składkowe i t. d. Prócz tego postanowiono prosić chór akademicki i chór „Sokoła“ o wzięcie udziału w uroczystości. Tegoroczne wianki uświetnione zostaną pobytem Najd. Arcyksięcia Nast. Tronu Jego małżonki, ztąd też komitet czyni wszelkie starania, aby obchód wypadł najwspanialej. Podniesie to znacznie koszta urządzenia, ale spodziewać się można, że publiczność krakowska prędzej i obficiej listy składek wypełniać będzie.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Warszawa. W rzędzie chorób zakaźnych ospa poczyna w Warszawie coraz złośliwiej dokuczać. — Wystawa hygieniczna, otwarta w sobotę, jest czwartą z rzędu w całej Europie, a pierwszą w Królestwie Polskiem Pierwszym projektodawcą był Dr. Polak, człowiek jeszcze młody, urodzony w roku 1857, redaktor „Zdrowia“, gazety medycznej. Prezesem wystawy jest prof. Szokalski. wiceprezesami prof. dr. Łuczkiewicz, naczelny inżynier miasta Grotowski i inżynier Sanicki. — Ludność Warszawy w końcu r. 1886 wynosiła według źródeł urzędowych 437,156 osób.

Lwów. Za spokój duszy śp. Langiewicza odbędzie się dnia 27 b. m. nabożeństwo żałobne staraniem żołnierzy z 1863 r. i młodzieży polskiej. — W Stanisławowie rozpoczęły się przygotowania celem godnego przyjęcia uczestników godnego przyjęcia.

Rozmaitości.

Stan zdrowia dra. Billroth'a, którego śmierć głoszono już przed kilku dniami po świecie, uległ, jak donoszą wczorajsze gazety wiedeńskie, niespodziewanemu polepszeniu. Znakomity operator od wielu lat już cierpi na chrypkę i duszność, a do tych dolegliwości dołączyło się jeszcze stłuszczenie serca. Billroth zwykł był, gdy duszność zbytnie mu dokuczała, jeździć do Prateru i tam na odległych trawnikach używać silnego ruchu, do czego prawie zawsze zdejmował surdut. Otóż podczas ostatniej wycieczki takiej w dniu 11-tym b. m. zaziębił się tak silnie, że nazajutrz nie mógł już dokończyć prelekcyi w uniwersytecie i zaniemógł niebezpiecznie.

Drogi koń. Właściciel wyścigowca „Bendigo“, p. H. T. Barclay otrzymał od p. Wright'a, bookmaker'a paryskiego propozycyę sprzedania rumaka za 20.000 fst. Jestto najwyższa cena, jaką kiedykolwiek za konia ofiarowano.

Przeglądu politycznego, wiadomości literackich i kroniki ekonomicznej z braku miejsca dziś nie podajemy.

Własne telegramy Kurjera

Berlin 25 maja. Zapewnienia urzędowe o chorobie następcy tronu nie mają podstawy. Stan jest dość groźny. Wezwany został specyalista angielski Mackenzie. Virchow czynił badania mikroskopijne.

Rzym 25 maja. Papież ma wydać elokucją odczytaną poprzednio na tajnym konsystorzu, a omawiającą stosunek Włoch do Papieztwa.

Wiedeń 25 maja. Rada Państwa zamkniętą zostanie 27 b. m.

Petersburg 25 maja. Z Moskwy nadeszła prywatnie telegraficzna wiadomość, że Katkow się otruł. Potwierdzenia dotąd niema.

Główny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.
Odpowiedzialny Redaktor:
Bolesław Dembowski.

Dzisiejszy numer „Kuryera“ wyszedł o godzinie 9 rano.

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 25 Maja 1887.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	114 —	115 —
Marki niemieckie	62 —	62 75
20-frankówki za sztukę . .	10 04	10 10
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	104 25	105 50
4½% gal. pożyczka krajowa	95 —	96 25
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	100 —	101 —
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	95 50	96 50
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	100 75	101 50
4½% „ „ „ „	98 50	99 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	95 50	96 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	93 —	94 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	92 —	93 —
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	98 50	99 50
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	101 75	102 75
5% galic. Banku Hipot. bez premii	98 75	100 —
Losy:		
Miasta Krakowa	16 75	17 50
„ Stanisławowa . . .	28 —	30 —
Warszawa, 25 Maja 1887.		
Za 100·— Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	101 —	102 —
4% listy likwidacyjne . . .	93 50	94 50

Telegramy:

Wiedeń, 25 Maja 1887.

Renta wspólna pap. opod. 81·15 Akcye kredytowe 282.10, Dukaty 5·98.

Berlin, 25 Maja 1887.

Guldeny austryackie 160·35, ruble 183·75.

Rozkład jazdy

pociągów osobowych.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa**: lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 6 m. m. 16 rano—osobowy godz. 10 m. 50 rano — pospieszny godz. 9 minut 30 wieczór — mięszany g. 11 m. 1 wieczór.

Do **Wieliczki**: mięszany godz. 11 m. 19 rano.

Do **Oświęcima**: godz. 6 m. 47 (także do **Warszawy**).

Do **Wiednia**: osobowy godz. 5 m. 59 rano—(także przez Szczakowę do Mysłowic, przez Oświęcim do Prus) kuryerski godz. 7 m. 17 rano (przez Oświęcim do Wrocławia) osobowy godz. 9 m. 47 rano (także do Warszawy) osobowy godz. 3 m 22 po południu (także do Szczakowy i Prus) kuryerski g. 9 m. 57 wieczór

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa: Mięszany godz. 5 m. 11 rano — popieszny godz. 6 m. 52 rano — osobowy godz. 2 m. 37 po poł. — lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 8 m. 24 wieczór.

Z Wieliczki mięszany godz. 7 m. 39 wieczorem.

Przyjechali do hotelu Victoria:

Hr. Nostitz feldm. z Pragi, P. Wańkowicz z Mińska, T. Werner z Warszawy, ks. B. Niebyłowicz z Doliny, Z. Cichowska z Oświęcima, Z. Starowiejska z Bratkówki, S. Zorn z Wiednia, Z. Krajewski z Warszawy, Eug Jordan z Polanki, A. Schütz z Płok. W. Bukaty z Warszawy, hr. Jaroszyńska z Podola, S. Starowiejski z Bratkówki, B. Bruce i R. Bruce z Persyi, S. Schwarz z Wiednia, M. Bozowski z Podhajec, Z. Fryling ze Lwowa, J. Mantner z Pragi, Henr. Lewicki z Niska, W. Stawiarski z Jedliny, W. Fibich z Jedliny, Mikułowski z Cieszanówka, L. Górski z Warszawy, Weloński z Rzymu, W. Gehrlach z Frankfurtu.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.